Rok 2. №. 182. Sosnowiec, niedziela 7 sierpnia 1927 roku. Cena numeru 20 groszy.

EXPRES ZAGŁĘBIA

Pranumerata wynosi miesięcznie zł. 2.00.
Adres redakcji i administracji: Piłsudskiego Nr. 8, telefon 4-97, telefon mieszk. redaktora: 6-92.

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY.

Wydawca: Helena Monsiorska.—Red. odp.: Wiktor Monsiorski.

FILJE: Będzin, hotel Bristol, telef. 5-98; Grodziec ulica Kościuszki; Zawiercie, ulica 3 maja Nr. 13.

Nacjonalistów niemieckich drażni flota polska w Gdańsku.

BERLIN, 6.8 Dzienniki nacjonalistyczne niemieckie donoszą o bójce, jaka miała miejsce w porcie gdańskim między marynarzami polskiej łodzi torpedowej „Kujawiak" a robotnikiem niemieckim Brueckiem. Zwracając się przeciw pobytowi polskich okrętów wojennych w porcie gdańskim dzienniki te podkreślają, iż jest to „zupełnie zbyteczne" ponieważ Polska posiada obecnie własny port wojenny w Gdyni. Dzienniki bliskie inspiracyj rządowych, zapewniają, iż sprawa pobytu okrętów wojennych w porcie gdańskim poruszona zostanie na sesji wrześniowej w Genewie.

Sprawa podwyżki płac urzędników państwowych.

WARSZAWA, 6. 8. (wł.) Dziś odbyła się w prezydjum rady ministrów konferencja pięciu ministrów pod przewodnictwem wicepremjera Bartla.

Tematem obrad była sprawa podwyżki płac urzędników państwowych. Stosownie do projektu ministra skarbu mowa była o podwyżkach funkcyjnych dla wyższych urzędników, a dla niższych wyrównanie dodatku mieszkaniowego.

Pokrycie tej podwyżki wyniesie 230 miljonów zł. rocznie.

Od 1 października do końca b. r. rząd pokryłby ten wydatek z nadwyżek budżetowych.

W Mińsku spalono gmach „Sownarkomu".

WILNO, 6. 8. Z Mińska donoszą: Przed kilku dniami obiegała tu sensacyjna wiadomość, że spłonął doszczętnie gmach rady gospodarstwa ludowego t. zw. Sownarkom. Jak się okazało, pożar był jednym z aktów antybolszewickiego terroru na Białej Rusi. Gmach Sownarkomu podpalili członkowie organizacji tajnej, t. zw. „briatia ruskawo prawa", znanej ze swych wystąpień na terenie Białej Rusi sowieckiej.

Jednocześnie donoszą z tego miasta, że w okolicach miasta Ihumenia i w lasach nad brzegami Berezyny pojawiły się wielkie bandy kontrrewolucjonistów. Wysłano w te strony wojsko.

Cziczerin o nawiązaniu stosunków z Anglją.

MOSKWA, 6. 8. Cziczerin oświadczył, przedstawicielom prasy m. in., że pogłoski, jakoby Anglja poczyniła kroki w celu podjęcia stosunków dyplomatycznych z Rosją, nie odpowiadają prawdzie. Chamberlain myli się, jeśli sądzi, iż stosunki handlowe mogą pozostać nienaruszone. Rosja gotowa jest do rokowań co do podjęcia stosunków dyplomatycznych, będzie jednak musiała żądać gwarancyj, iż tego rodzaju fakty, co najście na lokal towarzystwa Arkos, więcej się nie powtórzą.

Niemcy boją się porozumienia polsko-sowieckiego.

BERLIN, 6.8 Biuro Wolffa ogłasza otrzymaną z Moskwy depeszę, donoszącą, z powołaniem się na źródło poinformowane w Moskwie, iż wiadomość prasy polskiej o oczekiwanem w najbliższym czasie wznowieniu rokowań polsko-sowieckich w sprawie paktu o nieagresji wyprzedza w znacznym stopniu fakty.

3-ch dziennikarzy zamordowało bogatą węgierkę.

PRAGA, 6.7 Od kilku dni opinja tutejsza poruszona jest sensacyjną sprawą morderstwa rabunkowego, dokonanego w górach Słowackich na osobie zamożnej węgierki Marty Voeroes przez dwuch dziennikarzy Michałko i Sikorskiego oraz literata dr. Klepetara. W dniu dzisiejszym w ogniu krzyżowych pytań Sikorski przyznał się do tego, że stał na czatach, podczas gdy Michałko z Klepetarem otruli i zakopali Martę Voeroes nad rzeką Wag pod Krywaniem. Michałko i Klepetar dotychczas do winy nie przyznali się. Wszyscy trzej zbrodniarze odgrywali wybitną rolę w tutejszej prasie.

Pisma donoszą, że...

— Akcja rządu w zakresie aprowizacji, podjęta na przednowku, dała tak pomyślne wyniki, że rząd postanowił akcję tę w dalszym ciągu prowadzić. Dotychczas akcja obejmowała tylko Warszawę, której rezerwa interwencyjna wynosiła 1.200 wagonów zboża. Obecnie akcja ma być rozciągnięta na cały kraj, przyczem rezerwa ma wynosić 10.000 wagonów.

— W sanatorjum sowieckiem „Moskowskij Proletarij" w miejscowości podmoskiewskiej Szalikowo dokonano próby otrucia zamieszkałych w tem sanatorjum komunistów. Z liczby 190 osób otrutych 6 zmarło

— Według urzędowych obliczeń, na terenie miasta Warszawy znajduje się 12 tys. urzędników-emerytów i blisko 20 tys. inwalidów, pobierających zaopatrzenie z kasy państwowej.

— Rząd nowej Południowej Walji zgłodził się pokryć wszystkie wydatki, związane z lotem kpt. Kingsfort Smitha z San Francisco do Australji.

— W powrotnej podróży z Japonji, Amudsen zatrzymał się w Moskwie, gdzie został przyjęty przez reprezentantów organizacyj naukowych i władz oficjalnych.

— Radny m. Chicago obecnie goszczący w Warszawie z wycieczką weteranów polskich z Ameryki p. Stan. Adamkiewicz został udekorowany krzyżem „Polonia Restituta" przez ministra spraw wewnętrznych gen. Składkowskiego w imieniu p. prezydenta Rzeczypospolitej.

— Odbyła się konferencja w sprawie projektu rozporządzenia p. prezydenta Rzeczypospolitej o umowę o pracę robotników.

Rozporządzenie obowiązywać ma na całym terenie państwa, uchylając dotychczas obowiązujące w tym zakresie przepisy prawne państw zaborczych.

— Wybuchł w Łodzi strajk tramwajowy. Przyczyną strajku jest wysunięte przez pracowników tramwajowych żądanie podwyżki zarobków o 25 proc.

Wczoraj upłynął termin dla odpowiedzi dyrekcji. Odpowiedzi nie było, skutkiem czego tramwaje nie pokazały się na ulicach.

— Kopalnie węglowe Zagłębia Krakowskiego zwróciły się do ministerjum przemysłu i handlu z prośbą o okazanie im potrzebnej pomocy, motywując prośbę kryzysem finansowym, przeżywanym przez te kopalnie.

Rząd odnosi się do sprawy tej przychylnie.

— Na Wołyniu uprawia się masowo tajne pędzenie wódki. Już w samym lipcu wykryto w miejscowości Żyłyń i Zahoral 30 tajnych gorzelni z dobrze funkcjonującemi aparatami.

— Chińska policja morska w Szanghaju w dniu 20 lipca przeprowadziła rewizję na dwóch parowcach niemieckich, konfiskując 2950 skrzyń dynamitu, 105 skrzyń kapsli i 50 skrzyń rakiet, pozatem lokomotywę i inne materjały wojenne. Parowce zostały obłożone aresztem.

Sprawa rewolucjonistów

Sacca i Vanzettiego.

Te dwa nazwiska: Sacco i Vanzetti niewiele zapewne mówią czytelnikom „Expresu Zagłębia". Pojawiają się one jednak w ostatnich czasach na łamach wszystkich pism świata, uważamy więc za rzecz konieczną poświęcić im nieco miejsca.

D. 15 kwietnia r. 1921 pięciu handytów napadło w South - Baintree, w stanie Massachusetts, na dwu obywateli amerykańskich, zabiło ich i obrabowało z sumy 15 tysięcy dolarów. Wkrótce potem zaaresztowano dwu włochów, Nicolo Sacco i Bartolomeo Vanzetti, za noszenie broni. Pierwszy był czeladnikiem szewckim, drugi domokrążnym przekupniem rybnym. Obaj byli znani z działalności rewolucyjnej. Swiadkowie zeznali, że poszukiwani bandyci byli podobni do rzeczonych włochów, jednakże, jak słychać, brakło dowodów bezspornych. Mimo to sędzia Thayer skazał ich na śmierć.

Wyrok ten nie był wykonany. Najwyraźniej władza sądowa zawahała się wobec wątłości świadectw. Tymczasem rozległy się protesty. Konsul włoski w Bostonie zeznał, że Sacco był w konsulacie w porze, kiedy to miano dokonać zbrodni. Inni świadkowie stwierdzili alibi Vanzettiego. W apelacji jednak sędzia — jakoby ten sam Thayer, tymczasem zaawansowany — nie uznał powyższych zeznań za wystarczające i potwierdził wyrok pierwszej instancji. Mimo to w ciągu sześciu lat wyroku nie wykonano. Gubernator stanu, posiadający prawo łaski, nie skorzystał z niej, ale zarazem odraczał egzekucię. Najwyraźniej wahał się, wątpił. A skazańcy każdej godziny w ciągu 6 lat zadawali sobie pytanie: życie czy śmierć?

Jakie tortury musieli przechodzić skazani—winni, czy niewinni, mniejsza o to — trudno sobie wyobrazić. Toteż przeciwko temu stanowi rzeczy, sprzecznemu z najelementarniejszem poczuciem sprawiedliwości, zaprotestował cały świat. Protestowali nie tylko rewolucjoniści wszelkich odcieni, ale nawet ludzie, którzy zasadniczo żądają kary śmierci dla bandytów i rewolucjonistów. Zasypywano Amerykę tysiącami telegramów protestacyjnych, tworzone specjalne komitety „obrony Sacca i Vanzettiego", wszystkie „ligi praw człowieka" wytężyły siły, by wstrzymać wykonanie wyroku.

Wszystko to jednak niewiele pomogło. Po sześciu latach męczącego więzienia, gubernator stanu Massachusettes postanowił, by wyrok został wykonany.

Na wieść o tem wzburzyła się uczciwa opinja całego świata. W Argentynie robotnicy ogłosili strajk generalny.

Czy to co pomoże—trudno przewidzieć. Wyrok ma być wykonany już w środę. Do tego czasu mogą zajść jeszcze zmiany. Może wdać się w tę sprawę prezydent Stenów Zjednoczonych.

Sprawie powyższej poświęciła też artykuły i uczciwa opinja publiczna. Nawet w reakcyjnym „Kurjerze Warszawskim" publicysta p. B. K., pisząc o tem niesłychanym w świecie cywilizowanym zdarzeniu, przyłącza się niejako do ogólnego protestu, gdyż — jak ktoś się we Francji wyraził — „wskutek zbyt długiego i męczącego oczekiwania, jakie narzucono skazańcom, stracono prawo do wykonania na nich wyroku śmierci".

„Stracono prawo", ale po nad prawem zbyt często tryumfuje bozprawie. I dlatego los Sacca i Vanzettiego jest niepewny.

(r.)

Uchwały zjazdu zw. zaw. maszynistów.

W Wilnie odbył się walny zjazd delegatów Z. Z. M., przy udziale 160 delegatów z całej Polski. Obrady zagaił prezes związku, tow. Majlich.

Przemówienie powitalne sekretarza gen. Z. Z. K., p Grylowskiego, który podkreślił ścisłą współpracę obu związków w ciągu ostatnich wypadków, przyjęte zostało ent̓uzjastycznemi oklaskami. Po załatwieniu szeregu spraw formalno-organizacyjnych na wniosek prezydjum związku zjazd rozpatrzył treść projektów M. K, dotyczących uposażenia kolejarzy i podjął w tym względzie następującą rezolucję:

8 walny zjazd delegatów związku zawodowego maszynistów w Polsce, zapoznawszy się z opracowanem przez M. K. projektami nowego uposażenia kolejarzy, stwierdza iż treść tych projektów jest wyraźnem zaprzeczeniem obietnicy szefa rządu, który przyrzekł kolejarzom podwyżkę płac od dnia pierwszego września 1927 roku. Zamiast zapowiedzianej podwyżki projekty dziwne i niczem nieuzasadnione kombinacje czynią w dotyczasowym stanie rzeczy zamęt i zamieszanie, przyznając wystarczające podwyżki zaledwie kilku wyższym kategorjom pracowników, reszcie zaś przyznają zaledwie drobne dodatki, a niektórym pracownikom odbierają nawet część ich uposażenia. Projekty krzywdzą ponadto pracowników, utrzymujących liczną rodzinę, odbierając im dodatki rodzinne, dotąd im przysługujące. Wreszcie przez niesprawiedliwezaszeregowanie poszczególnych stanowisk, zdążają do obniżenia pewnej kategoryj pracowników w hierarchji stanowisk służbowych, w szczególności projekty zamierzają obniżyć maszynistów i ich pomocników w dotychczasowem ich zaszeregowaniu. Zjazd, uważając te zamiary ministerjum komunikacji za zaprzeczenie uroczystej obietnicy szefa rządu i za próbę ponownego ciężkiego pokrzywdzenia pracowników, poczuwa się do obowiązku przestrzec czynniki miarodajne przed wprowadzeniem w życie tych niewczesnych pomysłów, które stanowią dla pracowników kolejowych ciężką prowokację. Wobec treści tych projektów i ujawnionych zamiarów M. K. zjazd odrzuca te projekty, jako niemożliwe do przyjęcia, i domaga się natychmiastowego podwyższenia poborów, według skali dotąd obowiązującej, do wysokości, wskazanej ze wzrostem kosztów utrzymania. Równocześnie oświadcza, iż w obronie słusznych, a tylekroć poniewieranych praw pracowniczych, kolejarze, doprowadzeni do ostateczności, będą zmuszeni chwycić się wszystkich dostępnych im środków, nie wyłączając zaprzestania pracy.

W rocznicę tragedji polskiej na G. Sląsku.

W bieżącym roku na Górnym Sląsku przypada bardzo bolesna rocznica. Mianowicie 80 lat temu, tj. w r. 1847 wybuchł na Górnym Sląsku straszny pomór głodowy, z powodu wielkiego nieurodzaju. Zachorowało wówczas przeszło 80 tys. polskiej ludności, z czego 16 tysięcy zmarło.

Owczesny rząd pruski niewiele się troszczył o tę katastrofę i początkowo nie spieszył z należytą pomocą, mimo wezwań lekarzy niemieckich i obojętnie przypatrywał się tej straszliwej tragedji ludzkiej. Również magnaci niemieccy za wzorem rządu nie pospieszyli z pomocą ofiarom pomoru. Na 125 zaproszeń, wysłanych do magnatów, przybyło zaledwie 12, na posiedzenie komitetu niesienia pomocy ofiarom głodu. Posiedzenie to zwołali lekarze niemieccy.

Sietoty po zmarłych ofiarach, umieszczone w ochronkach w głębi Niemiec, uległy germanizacji.

Kto i jak chce zmienić nazwisko?

Urząd wojewódzki w Kielcach ogłasza iż, następujące osoby starają się o zmianę nazwisk:

Straszak Juljan, ur. 1900 r. syn Andrzeja i Heleny, sierżant P. K. U. w Miechowie, na Soleżyński.

Kałmuk Jan, ur. 1900 r. syn Józefa i Anny, urzędnik w Częstochowie, na Kałakowski.

Hujek Stanisław, ur. 1894 r. syn Jana i Apolonji, posterunkowy pol. państw. w Łagiszy, na Służałowski.

Zajden Bronisław, ur. 1898 r. syn Eleonory, podofic. zawod. w Częstochowie, na Wittken.

Burdol Ludwik i Kazimierz, ur. 1872 r., 1904 r. robotnicy w Słomnikach, na Trątnowiecki

Dupak Stanisław, ur. 1893 r. syn Jana i Antoniny, robotnik w Dąbrowie G., na Zieleniecki.

Szewczak Adam, ur. 1899 r. syn Stanisława i Marjanny, st. przod. pol. państw. w Niegowie, na Szewczyk.

Wituła Czesław, ur. 1893 r. syn Błażeja i Emilji, urzędnik w Kielcach, na Witebski.

Yveling Rambaud i E. Piron.

Dramat w Bicetre.

POWIEŚĆ.

19

— Bardzo mi przykro, że muszę postąpić wbrew woli pani, lecz zmuszają mnie do tego moje obowiązki. P. Paweł Ranoir utrzymuje, iż jest spadkobiercą zmarłego hrabiego z mocy testamentu jego, zachowanego w kwestynowanej szafce.

— On spadkobiercą! Testament miałby być sporządzony na jego korzyść! Co to znaczy? — zawołała hrabina oburzona.

— Był on wezwany przez hr. Rudolfa, który w obecności panny Cecylji Hauteclair oświadczył, iż testament na jego korzyść złożył w szafce Ma więc prawo żądać odemnie pomocy, której, jako urzędnik, odmówić nie mogę.

— Ależ to niedorzeczność, matko. — zawołał Fabjan — wierzę, iż nigdy na to nie pozwolisz.

— Zgadzam się z moim synem, panie sędzio, że żądanie tego człowieka jest niedorzeczne i niemożliwe do spełnienia. Jestem zdecydowana odmówić panu wstępu do pałacu.

— Proszę panią hrabinę, by przez wzgląd zarówno na siebie, jak i na mnie, nie zmuszała mnie do użycia środków gwałtownych. Powinniśmy unikać wszelkiego skandalu.

— O jakich środkach gwałtownych mówi pan?

— Byłbym zmuszony wezwać pomocy policji. Niech pani hrabina uwolni mię od tej przykrości. Lepiej niech cała rzecz odbędzie się spokojnie.

— Skoro pan mi tak radzi, więc ustępuję.

— Jakto, więc mama się zgadza? — zawołał Fabjan.

— Potrzeba, Fabjanie. Uszanujmy spokój naszego drogiego zmarłego.

— Dziękuję pani hrabinie — rzekł sędzia.

— Czynność pańska zapewne nie potrwa długo?

— Najwyżej dziesięć minut.

— A ten pan musi być obecnym koniecznie? W każdym razie może zatrzymać się na progu pokoju.

— Zgoda.

Formalność opieczętowania odbyła się w warunkach, postawionych przez hrabinę. Paweł Ranoir, zadowolony z osiągnięcia celu, nie protestował.

Pokój hrabiego zmieniony był na wspaniałą kaplicę. Dwadzieścia cztery świece, ustawione na wysokich świecznikach srebrnych, gorzały naokoło łoża.

Purpurowe opony, usiane łzami złotemi, pokrywały ściany, nakrycie łóżka zasypane było kwiatami. Na białej poduszce, ozdobionej haftowanemi cyframi i koroną hrabiowską, spoczywała blada głowa hrabiego.

Przy zwłokach czuwała i modliła się siostra Aniela.

Widok ten wywarł wrażenie na stojącym w progu Pawle.

— Za trzy dni — rzekł sędzia żegnając hrabinę — powrócimy dla zdjęcia pieczęci. Rachuję, że pani hrabina raczy nas przyjąć.

— Pana sędziego i owszem — odrzekł Fabjan — ale tamtego człowieka..

— Obecność jego jest niezbędna.

— Ha, skoro potrzeba... — rzekła hrabina zrezygnacją.

Jeżeli hrabina zgodziła się na żądanie sędziego, pomimo oporu syna i własnej zadawnionej nienawiści do Pawła, dziesięćkroć zwiększonej w przeciągu doby ostatniej, to uczyniła to dla tego, iż rozumiała niebezpieczeństwo oporu dalszego.

Rzecz jasna, iż lepiej było zezwolić na opieczętowanie. Srodek ten wybornie usuwał wszelkie podejrzenia. Dzięki pieczęciom sądowym, które pozostaną nienaruszone, nikt nie będzie mógł oskarżać ją, a przynajmniej przekonać o zniszczenie testamentu, o istnieniu którego, może utrzymywać, nawet nie wiedziała wcale.

Kobieta ta miała w swej naturze zdolność do walki z największemi trudnościami, usuwania wielu na raz przeszkód i do tego z niesłychaną zręcznością i niezrównaną odwagą.

Miała ona charakter poskromiciela zwierząt dzikich.

Prosiła Cecylję o asystowanie wraz z ojcem przy zdjęciu pieczęci.

Pragnęła tym sposobem od razu uchylić wszelkie, mogące powstać zarzuty, chciała, by nic nie działo się za kulisami i aby szczerość jej postępowania była widoczna dla wszystkich. Chciała nadto wobec świadków doznać rozkoszy na widok zmieszania i zawodu wstrętnego podrzutka.

Po trzech dniach hrabina i jej syn wraz z Jakóbom Hauteclair i Cecylją oczekiwała w salonie parterowym na dwóch gości, którzy tak niegościnnie przyjęci byli pierwszym razem.

Sędzia i Ranoir przybyli na oznaczoną godzinę.

Weszli do pokoju zmarłego, gdzie na ten raz dopuszczony Paweł, miał możność przekonać się, że pieczęcie były nienaruszone.

— Więc odrywam je — oświadczył urzędnik i pociągnąwszy wstążkę, zerwał obie pieczęcie.

Następnie wziął zachowany u siebie kluczyk i otworzył drzwiczki.

Spojrzenia Pawła i Fabjana zagłębiły się we wnętrze szafki.

— Jakto niema nic? — zawołał zmieszany Ranoir.

— Niema nic! — radośnie krzyknął Fabjan.

(c. d. n.)

Przygoda z niedźwiedziami w Tatrach.

Turyści oblężeni przez trzy godziny przez niedźwiedzie.

Z Zakopanego donoszą:

Onegdaj wracali lasami z M rskiego Oka przez Roztokę popod Wołoszyn dwaj turyści na halę Wachsmundzką, z której zboczyli między Psią Trawką na polankę celem wypoczynku Ponieważ słonko przygrzewało, dr. Stanisław K. z Krakowa i Jan S. z Warszawy zażywali w pełni kąpieli słonecznej w strojach adamowych, będąc pewni, że nikt im w tej miłej sielance w zacisznem u stroniu leśnem nie przeszkodzi. Nagle z gęstwiny leśnej posłyszeli chrzęst łamanych gałęzi i niebawem wyskoczył w wesołych a niezgrabnych po drygach niedźwiadek, którego gonił mniejszych rozmiarów niedźwiedź. Turyści nie mieli jeszcze czasu z pierwszego wrażenia ochłonąć, gdy za dwoma nieproszonymi gośćmi wypadła niebywałych rozmiarów niedźwiedzica, objawiając groźnym pomrukiem swój zły humor i pędząc wprost na legowisko turystów. Ci ostatni widząc groźną sytuację, nie mieli już czasu myśleć o swej garderobie i rozłożonych na ziemi prowiantach, poczęli uciekać — ile im tylko sił starczyło w przeciwną stronę lasu.

Po pół godziny dr. K. ochłonąwszy z pierwszego strachu wrócił cośkolwiek, wdrapując się na wysoki świerk, skąd dojrzeć mógł ową niofortunnie wybraną na odpoczynek polankę. Tu oczom jego przedstawił się dość pocieszny widok. Zamiast turystów zabrała się do prowiantów rodzina niedźwiedzia, spożywając smacznie chleb, ser, cukierki, wylizując herbatę cieknącą z manierki, z którą niedźwiadki dość ciężko się obchodziły, oraz nieufnie obwąchując wędliny.

Zabawa i igraszki niedźwiedzi, którym zapewne niespodziewanie znaleziony posiłek przysporzył dobrego humoru, trwały około 2 godzin, gdy tymczasem turyści strwożeni o swoje życie i całość pozostawionej garderoby, wraz z pieniędzmi i papierami, musieli się jak niepyszni z wierzchołków drzew z zapartym oddechem przypatrywać. Wreszcie niedźwiedzia rodzina skonsumowaws.y prowianty i porozrzucawszy leżącą garderobę, powędrowały pomrukując w dalsze odstępy leśne.

Pp. K. i S. wyczekawszy jeszcze z godzinkę, czy sympatyczni goście leśni nie wrócą, zleźli wreszcie ze swych miejsc obserwacyjnych i ubrawszy się, umknęli co tchu w stronę Brzezin, skąd następnie pełni wrażeń tej niezwykłej przygody, wrócili do Zakopanego.

„W krainie dzieci".

(Korespondencja specjalna „Expresu Zagłębia")

Rabka, 3 sierpnia

— Skarżyła mi się jedna przepiękna Zagłębianka, bawiąca obecnie w Rabce z swoimi pociechami (aż pięć maleńtasów!), że pobyt jej w Rabce — to następstwa wód cudotwórczych Krynicy. Ano—jeśli wszystkie nadobne kuracjuszki Krynicy wezmą przykład z mej znajomej — to za lat kilka Rabka zamieni się w Rabę lub miasto dzieci. Bo tu wszędzie, ale to bezwzględnie wszędzie widzisz dzieci, dzieci i dzieci. Roześmiane, rozbawione, używają tu radości ż c a wśród pięknych gór i lasów, w powodzi złotego słońca. Chociaż — podczas mej krótkiej bytności w Rabce — deszcz lał jak na zamówienie, ale to podobno wyjątkowo.

Spotykam wiele osób z Sosnowca. Piękne mamusie z dziećmi. Na występie Maryli Gremo — same dzieci, w restauracji — dzieci, w krokiet grają — dzieci, na deptaku — dzieci, na koncercie orkiestry — dzieci, na dancing ı—same.. mamusie i ich tancerzy. Bo chociaż Rabka — to kraina dzieci, lecz dancing jest jazbandem i fortancerzem. „Pod Gwiazdą" tańczą rozbawione mamusie, pod gwiazdami śpią smacznie pociechy. Ale nie wszystkie. Widziałem dwoje malców — czteroletnia dziewczynka i sześcioletni chłopczyk — pod okiem mateczki — zaprawiali się w cherlestonie — o godzinie 11 wieczór! Znak czasu! Potem jak znalazł! A w dzisiejszych dniach nieumiejący cherlestonować — są poza nawiasem życia!

Dawniej taki malec — to trzymał się sukienki mamusi, a dziś... Zresztą — niech no mi kto znajdzie takiego malca, który dosięgnie rączką do sukienki mamusi!...

Tymoteusz Ortym.

Farmazon gruziński mężem Poli Negri.

Złudna pogoń za tytułami.

Pola Negri, jak wiadomo zaślubiła w 1919 roku hr. Dąmbskiego, syna ś. p hr. Mieczysława Dąmbskiego, sekretarza magistratu m. Sosnowca. Slub odbył się w kościele parafjalnym w Sosnowcu, poczem pani Dąmbska wyjechała do Warszawy, gdzie po kilku miesiącach rozwiodła się z mężem

Nie było to niespodzianką dla nikogo, gdyż jeszcze przed ślubem mówiono w Sosnowcu, że Pola Negri uważa swe małżeństwo za pierwszy stopień do wejścia w świat arystokracji. Mówiono nawet, że drugim mężem panny Chałupnik, takie bowiem jest nazwisko panieńskie Poli Negri, ma być jakiś książę niemiecki, zamieszkały w Berlinie.

Małżeństwo to nie doszło jednak do skutku, ale Pola Negri nie zadowolniła się koroną hrabiowską i machnęła się za jakiegoś księcia gruzińskiego pana Mdivani.

Na Kaukazie książąt zawsze było bez liku Właściciel 100 owiec i pary koni był napewno księciem Okazuje się jednak, że ów Mdivani nie jest nawet księciem gruzińskim, lecz zwykłym... farmazonem, synem mieszczańskiej rodziny w Gruzji.

Będziemy mieli znów rozwód i zapewne nowe poszukiwania arystokraty.

Ciekawa rzecz, kto teraz wpadnie: nowy mąż, czy znów Pola Negri?

Kronika.

KALENDARZYK.

Sierpnia 7 Niedziela	Kajetana Cyrjaka Wschód słońca 4.06 Zachód „ 7.17

RADJO.

Niedziela — 7 sierpnia.

WARSZAWA.

12.00 Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, komunikaty P. A.T. nad program.
14.10 Pogadanka z pszczelnictwa.
15.05 Odczyt pod tyt. „Jak zrobić dobre masło w domu"
15.30 Transmisja z Doliny Szwajcarskiej.
17.00 Audycja dla dzieci.
17.35 Koncert popołudniowy.
18.00 Transmisja przemówienia p. marszałka Piłsudskiego na zjeździe legjonistów w Kaliszu.
19.35 Odczyt p. t. „Japonja — gdzie sztuka jest chlebem powszednim
20.00 Przerwa.
20.30 Koncert wieczorny.
22.00 Komunikat lotniczo-meteorologiczny, sygnał czasu, komunikaty policji i komunikaty „P. A' T", nad program.
22.30 Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Rydz"

KRAKÓW.

13.30 Transmisja koncertu z restauracji „Pawilon", Kraków.
15.30 Transmisja z Warszawy.
17.30 Koncert popołudniowy z okazji „marszu szlakiem kadrówki"
19.00 Nad program.
19.10 Wieczór z recytacjami „O Kasprowiczu"
20.00 Komunikaty sportowy i inne.
20.30 Koncert wokalny.
22.00 Transmisja z Warszawy.
22.30 Transmisja muzyki z restauracji „Pawilon" Kraków.

POZNAŃ.

12.00 Odczyt z działu rolnictwa „Gospodarcze znaczenie łubinu"
12.25 Odczyt p. t. „Łubin jako pasza"
15.30 Trasmisja koncertu z Warszawy.
17.00 Przerwa
17.35 Transmisja koncertu z Warszawy
18.35 Nadprogram
18.40 Program dla dzieci,
19.20 Pogadanka pt. „Kuchnia muzułmańska"
20.10 Komunikat. — Przerwa.
20.30 Koncert wieczorny.
22.00 Sygnał czasu. Komunikaty sportowe.
22.00 Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Carlton".

Zwraca się uwagę radjo amatorów, że w Sosnowcu przy ul. Piłsudskiego 14 (tel. 8-28) w firmie „Ster" został otworzony skład radjosprzętu. Skład ten jest zaopatrzony w duży wybór gotowych odbiorników, jak również wszelkich części składowych. Fachowa obsługa oraz niskie ceny i doborowy towar dają gwarancję, że klijentela będzie należycie obsłużoną.

Ogólna.

(o) **Z prasy.** W dniu 1-go września r. b. ukaże się pierwszy numer nowego pisma w Kielcach pod nazwą „Dziennik Poranny", którą to nazwę przyjęto w plenum redakcyjnem zamiast projektowanej „Opinji".

(o) **Poczta w Ojcowie.** Z dniem 11 b. m. będzie uruchomiony urząd pocztowo-telegraficzny VI klasy w Ojcowie. Urząd ten połączony będzie z urzędem pocztowym Skała pod Ojcowem zapomocą jazdy posłańczej.

Z Sosnowca.

(s) **Osobiste.** Maczelnik więzienia śledczego p. Franciszek Gielniewski wzjeżdża na 8 tygodniowy urlop. Zastępowanie objął podinspektor więzienia w Łęczycy p. Zygmunr Cichecki

(s) **Z posiedzenia zarządu miasta.** Na ostatniem posiedzeniu zarządu miasta postanowiono zaangażować 3-cią pielęgniarkę dla dzieci w domu niemowląt, sprzedać w drodze litacji 6 tysięcy klg. blachy, zatwierdzono kilkanaście planów budowlanych oraz załatwiono szereg spraw personalnych.

(s) **Komisja cennikowa** podwyższyła z dniem wczorajszym ceny słoniny i mięsa wieprzowego następująco: słonina I gatunku 4 zł. 40 gr. za klg., słonina II gatunku 4 zł. 20 gr., schab 4 zł. i mięso wieprzowe 3 zł. 50 gr. Ceny powyższe obowiązują do dnia 11 b. m., to jest do zwołania powtórnie komisji cennikowej.

(s) **Dla seminarjum.** Magistrat sosnowiecki wyasygnował 500 zł. subsydjum dla męskiego seminarjum nauczycielskiego im. A. Mickiewicza.

(s) **Ku uwadze rezerwistów.** Oficerowie i szeregowi rezerwy winni ściśle przestrzegać obowiązek meldowania każdej zmiany miejsca swego zamieszkania. W ostatnich bowiem czasach zdarza się w Zagłębiu bardzo częste spisywanie protokułów i nakładanie dotkliwych kar.

(s) **Wielki wiec kolejarzy.** W poniedziałek dnia 8 b. m. odbędzie się w sali związku zawodowego przy ul. Piłsudskiego 3 wielki wiec kolejarzy. Na wiecu tym omawiana będzie sprawa płac i pensyj.

(s) **Zebranie tow. rzemieślniczego.** W środę dnia 10 b. m. odbędzie się zebranie towarzystwa rzemieślniczego. Tematem obrad będą sprawy organizacyjne.

(s) **Strajk sezonowych robotników kolejowych** został całkowicie zlikwidowany. Wszyscy strajkujący robotnicy przystąpili wczoraj do pracy.

(s) **Dlaczego ?** Co pewien okres czasu specjalna komisja bada stan autobusów międzymiastowych. Gdzie się zapytać czem powoduję się komisja, określając, liczbę miejsc w autobusach dowolnie od 12 do 17? Wszak paki te, położone na podwórzu Forda, mają jednakowe wymiary, dziwnem się więc wydaje ta rażąca różnica w ilości miejsc w poszczególnych autobusach.

(s) **Wiec robotników użyteczności publicznej** odbędzie się dziś popołudniu w sali przy ulicy Racławickiej. Omawiane będą sprawy zawodowe.

(s) **Osy należy trzymać na uwięzi.** Istnieje rozporządzenie, że psy należy tr ymać na uwięzi, prowadzone zaś mogą być tylko na smyczy i w kagańcach. Tymczasem niewielu właścicieli psów stosuje się do tego rozporządzenia. Zazwyczaj psy puszczane są wolno i bez kagańców. Biegające wolno czworonogi niszczą w fatalny sposób kwietniki miejskie, a wskutek dość częstych wypadków wścieklizny u psów puszczanie ich wolno jest nader niebezpieczne dla ludności. Policja winna na to zwrócić uwagę i właścicieli psów, nie stosujących się do obowiazujących przepisów pociągać do odpowiedzialnoćci.

(s) **Ucieczka bandytów.** Znani na terenie Zagłębia bandyci Jan Popławski i Władysław Wójcik, którzy odbywali karę długoletniego więzienia na świętym Krzyżu, w dniu 4 b. m. zabili żelazną łopatą dozorcę więziennego i zbiegli w niewiadomym kierunku.

(s) **W obawie przed karą.** 17 letni Albin Panak (Kuźnica 1) w obawie przed karą ojcowską za późne przychodzenie do domu wyskoczył z okna I piętra na bruk i doznał ogólnych potłuczeń całego ciała.

Z Będzina.

(b) **Samobójstwo.** Onegdaj na poręczy mostu w Małobądzu, powiesił się 54 letni Leopold Guzik, zamieszkały na kol. Warpie.

Guzik ostatnio był bez pracy i chodził po żebraninie. Powód samobójstwa nieznany.

(b) **Kradzież w mieszkaniu.** Gitli Morgenstern, zamieszkałej przy ulicy Modrzejowskiej 45, skradziono z mieszkania garderobę damską i męską, wartości 330 złotych.

Poszkodowana o kradzież posądziła swoją służącą Marję Czyż z Szopienic.

Z Dąbrowy.

(d) **Zebrania robotników.** Dziś odbędzie się kilka zebrań robotniczych w sprawie podwyższenia zarobków tym robotnikom, którzy pracują 3 dni w tygodniu.

Na zebraniach zapadną rezolucje, które zostaną przesłane władzom.

Z Zawiercia.

(z) **Częściowe wybory do sejmiku.** W powiecie zawierc-

kim dokonano już wyborów po dwóch członków do sejmiku w nast. gminach: w Niegowej został wybrany Lamch Józef i Strączyński Józef, w Zarkach Zdeóich z Jaworznika i Stencel z Zarek. we Włodowicach Swiderski Jan i Filipecki Władysław, w Porębie Dziekciarek Józef i Karcz z Krzemiędy. —

O dalszych wynikach wyborow nie omieszkamy poinformować naszych czytelników.

(z) **Napad.** Na powracającego z Siewierza Pawła Gnacika, mieszkańca wsi Zendek, napadł z bronią palną nieznany osobnik, który po wyjściu z lasu Szeligowice począł rozmawiać z Gnacikiem, pytając się go, skąd wraca i czy go zna. W czasie tej rozmowy bandyta wyjął rewolwer i zrabował Gnacikowi zegarek i kilka złotych.

(z) **Nieostrożny maszynista.** Maszynista Wiltasiński z depo Sosnowiec, manewrując parowozem obok dworca kolejowego Łazy, najeahał na trzech robotników zatrudnionych przy pracy na torze kolejowym. Jeden z nich, Wojtasik Józef, został odrzucony przez parowóz, nie ponosząc żadnej krzywdy, Muc Piotr dostał się pod koła parowozu odnosząc lekkie obrażenie ciała, a Staroń Jan również dostał się pod parowóz i ma złamane kilką żeber i silnie zdartą skórę z czaszki.

Pierwszej pomocy poszkodowanym udzielił lekarz kolejowy z Łaz.

Ze sportu.

T. S. „Victoria"—K. S. „Sosnowiec"

Niezwykle interesujące zawody w piłkę nożną o mistrzostwo I-szej ligi podokręgu sosnowieckiego odbędą się dziś na boisku K. K. S. „Ruch" w Sosnowcu o godz. 5 po południu między powyższemi klubami.

Jak wiadomo, obydwa te kluby rywalizują z sobą o palmę pierwszeństwa od szeregu lat. Nic więc dziwnego, iż mecze drużyn tych klubów są nadzwyczaj emocjonujące. „Sosnowiec" jest w tym sezonie w doskonałej formie. Ze wszystkich spotkań wyszedł zwycięsko, pobijając przeciwników wysokocyfrowym rezul atem. Jedynie „Victoria" stanowi dla niego groźnego przeciwnika. Dzisiejsze zawody, aczkolwiek jeszcze nie decydują całkowicie o mistrzostwie, to w każdym razie zwycięzca osiąga ogromny sukces i prawie pewność otrzymania tytułu mistrza. Dzisiejsze zawody wzbudzają tem większe zainteresowanie, że pierwsze rozgrywki mistrzowskie między powyższemi klubami z powodu niedopełnienia formalności przez K. S. „Sosnowiec" zostały przez zarząd okręgu ligowego w Katowicach unieważnione i wyznaczony nowy termin pod koniec rozgrywek mistrzowskich rewanżowych.

W obecnej zatem chwili „Victoria" ma jednakowe szanse z „Sosnowcem" do zdobycia mistrzostwa na rok bieżący.

O godz. 3 odbędą się zawody drugich drużyn tych klubów.

Dziś, tj. w niedzielę na boisku KKS. „Ruch" w Sosnowcu odbędą się zawody rewanżowe o mistrzostwo I-ej Ligi pomiędzy TKO. „Swit" a ZTOS. „Makabi" zawody dia 1 szych drużyn rozpoczną się punktualnie o godz. 12-ej, zaś dla rezerw o godz. 10-ej rano.

Z uwagi na remisowy wynik jaki osiągnęły wspomniane towarzystwa w pierwszym turnusie, należy spodziewać się nader interesującej gry obu drużyn i decydującego wyniku.

Zdziczenie sportu piłkarskiego w Sosnowcu.

W związku z zaszłemi w dniu 17 i 31 lipca r. b. awanturami na boisku T. S. „Victoria" w Sosnowcu przy ul. Aleja podczas zawodów w piłkę nożną o mistrzostwo I-szej ligi podokręgu sosnowieckiego, zarząd T. S. „Victoria" czuje się w obowiązku tą drogą podać do publicznej wiadomości, iż z awanturami temi towarzystwo sport „Victoria" nie ma nic wspólnego, bowiem w obydwu wyżej wymienionych dniach drużyny „Victorji" na własnem boisku nie występowały.

W dniu 17 lipca r. b. oddane było przez zarząd T. S. „Victoria" boisko K. S. „Sosnowiec", który grał z Z. K. S. „Hakoach" z Będzina, w dniu zaś 31 lipca r. b. boisko oddane było K. S. „Wirginja", który rozegrał zawody z TOK. „Swit". W pierwszych zawodach gospodarzem był K. S. „Sosnowiec" — w drugich K.S. „Wirginja".

To, co się stało podczas wyżej wspomnianych zawodów, jest niesłychane i karygodne. Mocno trzeba ubolewać, iż sport piłki nożnej u nas wprost dziczeje i daleko odbiega od celu, jaki przed nim jest wytknięty.

Władze sportowe winny zająć się tą sprawą energicznie i zapobiedz podobnym awanturom na przyszłość. Nie przynosi sportowcom honoru interwencja policji na boisku, przeciwnie, kompromituje ich i daje bardzo złe pojęcie o naszym sporcie wobec dobrze rozwijającego się sportu w innych okręgach, wzgl. ośrodkach sportowych.

Zarząd T. S. „Victoria".

Dwie ofiary Przemszy.

Wczoraj o godz. 12-ej w południe w nurtach Czarnej Pszemszy pod Gzichowem, podczas bąpieli utonęli: Józef Wojewódzki i Bronisław Augustowski dwudziestoczteroletni młodzieńcy, obaj mieszkańcy domu przy ulicy Kolejowej 14 w Będzinie.

Na ratunek tonącym pospieszyli przodownik 3-go komisarjatu Eug. Kołakowski i przechodzący podówczas p. W. Kozioł, który rzucił się do wody za tonącymi.

Ratunek jednak okazał się bardzo utrudniony z powodu wielkiej głębi. Dopiero po trzech godzinach zdołano wydobyć martwe zwłoki.

Z sądu okręgowego w Sosnowcu.

Bandyci przed sądem. — Skazanie kieszonkowca.

Sąd okręgowy w Sosnowcu rozpatrywał onegdaj sprawę mieszkańców Sosnowca: Stefana Kulawika, lat. 21, (Pańska 46), Stefana Iżykowskiego, lat 18, (Pańska 17), Czesława Hajduka, lat 21, (Pańska 27), Kazimierza Gonstalika, lat, 20, (Pańska 27), Lucjana Kulawika, lat 18, (Pańska 46), Heleny Bielec, lat 27, (Pańska 27) i Janiny Jaśkowskiej, lat 24 (Pańska 27), oskarżonych o dokonanie napadu w dniu 20 listopada ub. r. na Jana Hupkę, mieszkańca Siemianowic i Franciszka Rothera z Ząbckwa. Sprawa miała się następuco: Rother i Hupka, przyjechawszy w dniu 20 listopada ub. r. z Górnego Sląska do Sosnowca za interesami, załatwiwszy je, udali się wieczorem do piwiarni przy ul. Modrzejowskiej na posiłek. Przypadek chciał, że w drodze spotkali Jaśkowską i Bielcównę, i po krótkiej znajomości, zaproponowali im udanie się wraz z nimi do restauracji. Propozycja została przyjęta z radością i w kilka minut całe towarzystwo w wesołych humorach znalazło się przy wspólnym stoliku.

Podczas libacji, obie panienki, znane z nienormalnego prowadzenia się, zauważywszy, że przygodni ich znajomi mają pieniądze, porozumiały się ze znajdującymi się w tym samym lokalu Kulawikiem Stefanem i jego kolegami.

Gdy przed północą dziewczynki wyszły ze swymi przygodnymi towarzyszami, Kulawik z kompanami udał się za nimi i w chwili, kiedy znaleźli się na ulicy Wspólnej, korzystając z ciemności, rzucili się na Rothera i Hupkę.

Stefan Kulawik, uderzywszy Rothera laską w głowę i pozbawiwszy go przytomności, zabrał mu 50 złotych, Iżykowski zaś wraz z pozostałymi, przewróciwszy Hupkę i obezwładniwszy go, zabrał mu zegarek z dewizką i kilka zł. Po dokonaniu napadu, sprawcy zbiegli. Policja sprawców napadu ujęła i odebrała im zrabowane pieniądze i zegarek. Bandyci, skonfrontowani z poszkodowanymi, zostali przez nich poznani. Na rozprawie oskarżeni nie przyznali się do winy, wobec jednak niezbitych dowodów, jakie zebrano przeciwko wszystkim oskarżonym prócz Czesława Hajduka, sąd wydał wyrok skazujący: Stefana Kulawika na cztery lata więzienia, Lucjana Kulawika, Iżykowskiego i Gonstalika po dwa lata więzienia, Jaśkowską i Bielcównę po roku i sześć miesięcy więzienia, Hajduka zaś, uniewinnił. Rozprawie przewodniczył sędzia Wojewódzki, wotowali sędziowie Kłodnicki i Salak, sekretarzował aplikant Rechtman. Oskarżenie popierał prokurator Sokołowski; bronili oskarżonych adw. Pawełek i Marks.

Onegdaj przed sądem okręgowym w Sosnowcu stanęli Haskiel Lubelski, lat 27. z Będzina (Zawale 38), i Adam Kurpios, lat 32, mieszkaniec Częstochowy, oskarżeni o kradzież portfelu z pieniędzmi Karolowi Fabisiowi z Grodźca na stacji kolejowej w Będzinie, w dniu 13 marca b. r.

Lubelski przyznał się do winy, Kurpios natomiast, nie. Sąd skazał Lubelskiego, który miał już niejedną kradzież na sumieniu i kary za nie odcierpiał, na trzy lata więzienia z pozbawieniem praw, Kurpiosa zaś uniewinnił, wobec braku dostatecznych dowodów jego winy.

Głodówka w więzieniu kieleckiem.

W niedzielę dn. 31 z. m. ukarano więźniów politycznych w liczbie 15 osób. Z tego powodu więźniowie polityczni zaczęli głodować. Widząc, że prokurator nie przychodzi, zaczęli we wtorek o g. 19-ej wiecz. hałasować, żądając przybycia prokuratora, lepszego jedzenia, lepszego traktowania i umieszczenia w jednym korytarzu.

Wynik głodówki nie znany.

Dramat w Bicetre.

(Streszczenie powieści drukującej się w odcinku).

W okolicy Villejuif mieszkały trzy rodziny, których dotyczy powieść niniejsza: państwo Hauteclair z dwiema ślicznemi córkami, Marcelą i Cecylją, hrabina de Villegente z synem Fabjanem i państwo Midoux z prześliczną sześcioletnią córeczką Różą, która miała psa Boba, odgrywającego nieposlednią rolę w tej powieści.

Hrabina de Villegente była siostrą pani Midoux, syn jej hr. Fabjan miał się żenić z p. Marcelą, której ojciec dorobił się miljonów na dostawie mleka do Paryża.

Pewnego dnia Różyczka, będąc na wizycie u hrabiny Villegente zachorowała na krup. Posłano natychmiast do miasteczka Villejuif po lekarza Renego Duclos, który mieszkał wraz z matką staruszką i cieszył się ogromną sympatją w okolicy.

Dr. Duclos widząc niebezpieczeństwo z narażeniem własnego życia wyssał z gardła dziewczynki kawałki błony śluzowej, a następnie dokonał szczęśliwie operacji przecięcia gardła. To bohaterstwo zjednało doktorowi nieskończoną wdzięczność rodziców Różycyki i zbudziło uczucie podziwu i niezwykłej sympatji u panien Midoux, Marceli i Cecylji. Ta ostatnia była matką chrzestną Różyczki.

Hrabina Villegente, widząc to i bojąc się, by Marcela, przeznaczona dla jej syna Fabjana, nie zakochała się w młodym i przystojnym lekarzu uświadomiła go o projektowanem małżeństwie syna z p. Marcelą.

Na lekarzu odkrycie to zrobiło niezwykłe wrażenie. Przekonał się on w jednej chwili, że Marcela jest dlań całym światem, ale uczucie swe potrafił ukryć.

Hr. de Villegente zauważyła jednak, że częste odwiedziny lekarza chorej Różyczki, u której łoża spotykał się z Marcelą i Cecylją, mogą się stać niebezpieczeństwem dla jej planów, napisała więc do syna, który resztki fortuny tracił w Paryżu, by przyjechał natychmiast, jeżeli nie chce, by mu z przed nosa zdmuchnięto narzeczoną wraz z miljonami.

Hr. Fabjan przyjechał i w chwili gdy znalazł się już w parku przy pałacu dostał konwulsyj. W tym właśnie czasie wracał lekarz od Różyczki i udzielił pomocy wijącemu się na ziemi hr. Fabjanowi.

Wypadek ten wywarł na dr. Duclosie straszne wrażenie.

Nie mógł się pogodzić z tem, że Marcela będzie żoną epileptyka, postanowił więc rozmówić się z hrabiną i zaproponować jej, by sama zerwała projektowane małżeństwo.

Spotkał go jednak zawód: hrabina posądziła go wręcz, że chce skorzystać z tajemnicy zawodowej, by samemu poślubić Marcelę. Rozmowa skończyła się tem, że lekarz został wyproszony za drzwi.

Sytuacja jego była straszna: nie powinien był dopuścić do tego małżeństwa, jako człowiek, a jako lekarz, nie mógł ujawnić choroby swego przypadkowego pacjenta.

Dla zrozumienia dalszego ciągu, musimy cofnąć się rok wstecz i opowiedzieć w jakich okolicznościach hrabina została wdową.

——

Mąż jej hr. Rudolf, w maju roku poprzedniego, tknięty paraliżem, dogorywał. Nienawidził on swej żony i syna, pary egoistów.

Przy łożu chorego czuwała Cecylja Hauteclair, która kochała chorego jak ojca.

Pewnego dnia hrabia wydał się Cecylji zdrowszym. Cecylja zaczęła doń przemawiać i przekonała się, że hr. Rudolf odzyskał przytomność, choć nie mógł mówić. Cecylja zadawała mu pytania i zaproponowała choremu, by jej odpowiadał mrugnięciem powiek. Jedno zmrużenie oczu miało oznaczać „tak" dwa mrugnięcia „nie". Po kilku dniach porozumiewali się już doskonale. Cecylja powtarzała zwolna litery alfabetu i gdy hrabia mrugnął, zatrzymywała się na tej literze.

Z liter tych złożyła zdanie. Chory pragnął, by zawołano doń syna Fabjana i pana Hauteclaira z córką. Gdy spełniono życzenie, hrabia zażądał, by Marcela poślubiła Fabjana, jak to rodzice ułożyli byli z sobą już wcześniej.

Marcela przyrzekła.

Następnego dnia chory zażądał, by sprowadzono doń p. Hauteclaira i Pawła Rainora, który był nieślubnym synem hrabiego.

Pomimo oporu hrabiny i jej gagatka, spełniono wolę umierającego, który oświadczył, że zrobił testament na rzecz Pawła i że testament ten znajduje się w szafce, stojącej obok. Kopję zaś testamentu ma...

W tem miejscu chory stracił przytomność i przestał dawać znaki.

Rozmowę tę słyszała ukryta za drzwiami hrabina. W nocy oddaliła ona Cecylję i czuwając sama przy łożu męża, wyjęła testament z szafki i spaliła go. Chory patrzał na to i widocznie rozumiał, gdy żona nazywała go złodziejem i zbrodniarzem.

Zapewne skutkiem wzruszenia hrabia tej nocy umarł.

Paweł Ranoir, chcąc zabezpieczyć testament, a nie wiedząc, że dokument już jest spalony, udał się do sędziego z prośbą o opieczętowanie szafki.

Hrabina i jej synalek nie chcieli dopuścić do tego.

GUY de TÉRAMOND.

Chwilowe mieszkanko.

Ze swemi włosami, błyszczącemi jak płynne złoto w słońcu, ze swemi szelmowskiemi oczami, strojną, elegancką figurką i drobnemi nóżkami, któremi tak wdzięcznie dreptała po bruku, była najmilszą i najbardziej zachwycającą istotką jaką kiedykolwiek w Paryżu spotkał.

Jak przyszło do tego, że Andre Targel z nią się zapoznał?

W najbanalniejszy sposób w świecie. Przy wsiadaniu do kolei podziemnej. Uprzejmy, jak zawsze ustąpił jej miejsca, przyczem spojrzenia ich skrzyżowały się na sekundę. I oto: jakgdyby dodatni i ujemny bieguny zetknęły się na chwilę — przystali wnet do siebie.

Andre Targel lubił piękne kobiety i umiał je cenić. Umiejąc cenić, umiał też z niemi rozmawiać, a ponieważ rozmawiać umiał, był przez nie chętnie słuchany.

Krótkie rendez-vous, sentymentalne spacery i lekki flirt szybko nastąpiły po sobie. Najważniejsza rzecz, jak zwykle w wypadkach takich, dobrze się wzajemnie poznać.

Wiadomo, że w podobnych przygodach obowiązuje kodeks, od którego elegancki, młody człowiek nie może się uchylić. Andre należał do tej kategorji bogatej złotej młodzieży, która wypełnia życie miłością, wyścigami i teatrem. Miał stałą lożę w operze, był członkiem modnego klubu, posiadał kilka własnych koni w Longchamps na starcie i otrzymywał wystarczającą rentę na to, by móc sobie na powyższe zbytki pozwolić.

Są jeszcze pojedyńcze egzemplarze tego gatunku, ale zanikają stopniowo coraz więcej, jak wieloryby, hipopotamy i bizony.

Ona, paryżanka z krwi i kości, lekka, czaru pełna i elegancji, była pięknym małym ptaszkiem, od rana do wieczora gładzącym swepiórka i umiejącym przyjemnie pędzić swój beztroski żywot. Ptasi mózg, zachwycający buziaczek, dziesięć różówych pazurków i uwodzicielski uśmieszek. Małżonek istniał oczywiście, lecz nie bardzo wchodził w rachubę; pilnował swych interesów, nie był zazdrosny, pozostawiał jej zupełną swobodę ruchów w ciągu dnia i wyboru przyjaciółek od serca.

Co do idylli naszej, nie mogła, rzecz prosta, jak większość idylli zresztą, w sentymentalnych spacerach swój epilog znaleźć.

Czarująca osóbka wykazała jednak tutaj stałe i niewzruszone zasady. Nie była, zapewne, najwstydliwszą z purytanek, partner podobał jej się bardzo i poufna godzinka rozmowy sam na sam z nim nie zdawała się ją zbytnio strachem przejmować.

Jeden tylko warunek jednakże postawiła mu: nie u niego w mieszkaniu, gdzie badawcze oko kamerdynera defiladę tylu kobiet już widziało!

Po raz pierwszy z drogi cnoty schodzi, nic dziwnego zatem, że przesadza w środkach ostrożności.

Uszanował jej drażliwość. Komplikowało to nieco sprawę, ale rozumiał jej skrupuły. Trzeba zatem szukać niewielkiego chwilowego mieszkanka, zacisznego, dyskretnego i z odpowiednim komfortem.

Ale gdzie dzisiaj coś podobnego znaleźć?

Była, jak wszystkie kobiety, w praktycznem życiu bardzo pomysłową i wnet środek miała pod ręką. Dość anons umieścić w kronice ogłoszeń mieszkaniowych i dla tego, kto coś odpowiedniejszego znajdzie, premję w wysokości dwustu franków wyznaczyć.

— Ma pani nadzieję w ten sposób coś znaleźć? — spytał Andre Targel, jako człowiek dobrze znający sytuację na rynku mieszkaniowym i dzień w dzień czytający o niej w pismach.

— Bezwątpienia... — padło z jej ukarminowanych warg, podczas gdy słodki uśmieszek błąkał się w kącikach ustek.

Długi pocałunek w ciemnej alei za spuszczonemi firankami wolno toczącego się auta był jedyną odpowiedzią na to obiecujące słowo.

W tydzień potem miał już listę dwudziestu czterech mieszkań, oferowanych w różnych dzielnicach miasta.

— Czy nie świetną miałam myśl — triumfowała pustotka. Obejrzymy je teraz jedno po drugiem.

Pełen wdzięczności, ucałował drobną rączkę i wizytację zaczęto.

Bogiem a prawdą powiedziawszy niełatwą była w decyzji. Jedno locum osądziła jako zbyt ciemne .. inne znów zbyt jasne... to za małe... tamto za duże... Wydała wreszcie radosny okrzyk: oto wymarzone gniazdko... takie, potrzeba... jakiego chciała: kolor, meble, wzór obicia i dzielnica nawet po jej myśli...

Andre zdumiał się niemało: ten pokój właśnie najmiej mu się podobał, w ostateczności tylko w braku innych nań by się zdecydował. Był niemiły, skromnie umeblowany, niezbyt czysty nawet. Rycersko jednak uległ jej woli.

— Państwo najlepiej zrobią, jeśli natychmiast do właściciela pójdą — radziła im odźwierna, której wystawiona w ogłoszeniu premja bardzo się uśmiechała — proszę się pospieszyć, bo oprócz państwa są jeszcze dwaj reflektanci.

Andre Targel prędko wskoczył do taxi.

Gospodarz domu, gruby, napuszony mężczyzna oznajmił mu bez ogródek:

— Pan, lub inny, co mnie to obchodzi? Kto pierwszy przyjdzie i zapłaci, ten będzie miał pokój. Kosztuje tysiąc franków miesięcznie; opłata za kwartał z góry.

— Tysiąc franków za ten mały gabinet? — myśli Andre żdziwiony. — Do krośset, grubas umie chodzić koło swoich interesów... Trzy miesiące w dodatku!... czy to nie za długo?... Kto zaręczy, że miłość nasza przetrwa taki okres czasu?

Właściciel jednak był jak skała niewzruszony. Trzeba się decydować i to natychmiast, gdyż lada chwila może inny amator się zjawić.

Andre oczami duszy ujrzał lazurowe oczy swej czarującej blondynki, uczuł żar jej słodkich usteczek i... zapłacił.

— Nareszcie! — odetchnął całą piersią, zstępując ze schodów. — Taraz będzie szczęśliwą... a jeśli ona, to i ja...

Nazajutrz, gdy się na rendez-vous stawił, nie zastał nikogo. Po raz pierwszy coś podobnego się zdarzyło.

— Jakaś niespodziewana przeszkoda — pomyślał zaniepokojony. Napisał list. Odpowiedzi nie otrzymał. Czyżby zachorowała?

Przez zazdrosnego męża wysłana z Paryża może? Wyrzuty sumienia w ostatniej chwili ją wstrzymały?

Nigdy już jej nie zobaczył.

Kiedy pewnego wieczeru opowiedział w klubie swoją przygodę, podpułkownik de Folarcon, również wielki przyjaciel kobiet, wykrzyknął nagle:

— Co za dziwy opowiadasz pan! Mnie się akurat to samo przytrafiło. Czy pańska piękna blondyna nie miała czasem „Irena" na imię?

— Tak — odparł Andre zdumiony.

— Czy ten pokój nie jest w domu l. 27 przy ulicy Jules Janin na parterze z prawej strony?

— Tak jest.

— No to obaj wpadliśmy jednakowo, mój kochany przyjacielu i prawdopodobnie unikatami nie jesteśmy.

W krótkich słowach tak się sprawa przedstawia: usidlająca istota ze złocistoblond falą włosów i uwodzicielskiemi oczami była wyrafinowaną oszustką, bardzo zręcznie operującą tym oryginalnym „trickiem". Nieustępliwem gospodarzem, nie kto inny, jak tylko szanowny jej małżonek. Skoro pierwszy kwartał został opłacony „luba" znikała na zawsze w poszukiwaniu nowego „cymbała".

Jak z powyższego widzimy, można przy pomocy paru gabinetów tego rodzaju wcale pokaźną sumkę domowemu gospodarstwu przysporzyć. W ciągu jakich dziesięciu lat w ten sam sposób majątek ziemski kupić; wobec czego trudno, zaprawdę pojąć, skąd się biorą jeszcze dziwolągi, z udzielania lekcyj muzyki żyjący, lub też przy okienku pocztowym całe swoje życie trawiący.

Kraina „bezkrwawej gilotyny" i zapomnianych ludzi.

Najstraszniejsza na świecie kolonja karna Guyana francuska.

Raz lub dwa razy do roku opuszcza brzegi Francji dziwny okręt. Nie ładują nań towarów, nie spieszą nań w zgiełku tłumy pasażerów, odprowadzanych przez płaczących lub śmiejących się krewnych, znajomych.

Wprost z zakratowanych wagonów, pod silną eskortą uzbrojonych od stóp do głów strażników, wkraczają na pokład nie ludzie, ale cienie ludzi, szare wynędzniałe postacie, ze skromnemi tobołkami na plecach.

Powiew wiatru od morza zdaje się nieść zarazę śmierci — atmosfera średniowiecznych galer.

Cóż to za ludzie?

Różnego wieku różnych narodowości. Annamici, Chińczycy, Hindusi, murzyni z Madagaskaru, Arabowie, czasem minie twarz Hiszpana, Belga, Anglika, czy też Niemca lub Francuza. Są to przestępcy, surowo za większe lub mniejsze zbrodnie ukarani przez sądy francuskie w Europie lub w kolonjach afrykańskich i azjatyckich.

Każdy z nich otrzymał wyrok przynajmniej na pięć lat więzienia.

Jadą karnym statkiem do południowej Ameryki... do Guyany francuskiej najstraszniejszej kolonji karnej jaką zna świat.

Po kilkutygodniowej podróży statek wreszcie przybija do portu w Saint Laurent, punktu centralnego kolonji.

Oczekują już nań tłumy ciekawych, odświętnie przybrane.

Tłumy — to dawni więźniowie, przymusowo osiedleni na długie jeszcze lata po wyjściu z więzienia, lub tubylcy.

Samo miasto zbudowane rękami więźniów.

Każdy więzień bowiem, który dostanie się do Guyany, o ile ma wyrok nie większy niż 8 lat, pozostaje w Guyanie na przymusowem osiedleniu tak długo, jak długo siedział w więzieniu. Po tym terminie jest wolny, może wracać do ojczyzny.

O ile zaś wyrok jest wyższy nad osiem lat więzienia, wówczas osiedlenie jest dożywotnie.

Kolonja karna składa się z szeregu więzień, położonych na kilku wysepkach i na stałym lądzie w okolicy Saint Laurent, na skraju dziewiczego lasu.

Najłagodniejszem więzieniem jest podobno Ile de Salut, przeznaczone dla zdrajców stanu. Siedział tam Dreyfus. Dziś 19 ludzi patrzy tam z za krat na Ocean, uderzający falami o mury ich cel.

Najstraszniejszem natomiast więzieniem jest Ile St. Joseph. Wysyła się tam więźniów „niepoprawnych".

Po przybyciu do Guyany, więzień przestaje być jednostką, traci swe imię, nazwisko — odtąd zostaje numerem.

Traci prawo pisania i otrzymywania listów. Nie wolno mu mieć pieniędzy, nosić zarostu.

Nawet niema kaplicy w której mógł się pomodlić.

Zamiera dla świata a często i dla siebie.

Rygor więzienny jest bardzo surowy.

O g. 5 min. 30 rano więźniowie wstają. Śniadanie, składające się jedynie z gorącej lury, nazywanej przez ironję kawą, trwa 15 minut. Kwadrans przed szóstą następuje wymarsz do ciężkiej pracy.

O godzinie 10 min. 30 powrót do więzienia na obiad. Kawałek mięsa, kawałek chleba, woda, w której mięso było gotowane i z powrotem do pracy.

O godzinie 5 po poł. kolacja, na którą się składa tylko jedna potrawa — filiżanka ryżu rozgotowanego w wodzie. O g. 5 min. 30 zamknięcie więźniów w celach.

Nędzne to odżywianie, przy ciężkiej pracy, a może w jeszcze większym stopniu straszliwy klimat — ulewy naprzemian z piekącym żarem, wilgotne cele, brak najelementarniejszych urządzeń sanitarnych są powodem ciągłych chorób. Szkorbót malarja i anemja szerzą najstraszniejsze spustoszenia.

To też gdy nawet uda się więźniowi odsiedzieć swą karę, to istnieje mała nadzieja, aby przeżył okres osiedlenia, gdyż o pracę bardzo trudno.

I tak płyną długie monotonne lata pół-głodowania i mąk tym zapomnianym ludziom, przerywane kilkutygodniowym pobytem w szpitalu lub nieudaną ucieczką, aż wreszcie „bezkrwawa gilotyna" robi swoje i władze więzienne notują w aktach nieszczęsnego: „decede" (umarł).

HUMORYSTYKA.

Najnowsze wynalazki.

(Z cennika składu manufaktury, strojów, bielizny i galanterji).

Kombinezony damskie, za pomocą których wkłada się odrazu suknię, pończochy, sztuczne włosy i kapelusz.

Koszule męskie z wiecznie białym gorsem. Wymaga przeprania raz na rok.

Kamasze sportowe, za przyciśnięciem guzika odbiją się wraz z wetkniętemi w nie stopami na $2^1/_2$ metra w górę.

Kołdry z centralnem ogrzewaniem — przy temperaturze 10 stopni R. minus w pokoju, gwarantowane 18 stopni R. plus w łóżku.

Dywany na pneumatyce; w razie kłótni z mężem pani domu może bez obawy udawać zemdlenie i walić się z całej siły na dywan, bez strachu o połamanie kości.

Krawaty fin de siècle, za pociągnięciem w odwrotną stronę, przyprawiają natychmiast o uduszenie. Dobre dla spekulantów na giełdzie, defraudantów, zdrajców, szpiegów i t. p. gentelmenów.

Skarpetki „Radjo". Automatycznie zabijają każdą pchłę, która się na nogę dostanie, a także i większe owady.

Podczas oświadczyn.

— Ja nie wydam córki za pana. Pan nie ma nic.

— A moje drzewo genealogiczne, które wnoszę do małżeństwa?

— Co mi po pańskiem drzewie? Ja deskami nie handluję.

Równouprawnienie.

— Dokąd cię wysyła lekarz na kurację?

— Do Krynicy.

— To mnie trochę dziwi.

— Czemu?

— Przed wojną do Krynicy wyjeżdżały przeważnie same niewiasty.

— Tak, ale obecnie jest równouprawnienie.

Ogłoszenie na czasie.

Młoda panna w wieku lat 22, feministka, pływaczka, lekkoatletyczka, golfiarka, szoferka, tyczkarka, wioślarka i łyżwiarka, poszukuje tą drogą męża z wyższem wykształceniem, od powiadającej jej wyżej wymienionym studjom naukowym.

Na co liczą.

— Nie pamiętam, na co się liczy na Litwie. Zdaje się, że na lity?

— To zależy jak gdzie, bo w sferach polityczno-dyplomatycznych liczą głównie na niemców.

Sławni ludzie.

— Jednakże wielu naszych sławnych ludzi urodziło się na Litwie.

— Zapewne, ale obecnie panuje tam pod tym względem nieurodzaj.

„MUCHA".

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

„EXPRES ZAGŁĘBIA"
NASZ DODATEK ILUSTROWANY
NIEDZIELA, 7 SIERPNIA 1927



Wodospad pod Warszawą w parku Marymonckim.

W dziesiątą rocznicę Krechowiec



Jeneralicji, dowództwo pułku i Oficerowie - Krechowiacy przyjmują defiladę 1-go pułku ułanów Krechowieckich.



Nawet płytka woda w dni upalne nęci zmęczonych Warszawiaków.



Poświęcenie półkolonji Ligi Szkolnej Przeciwgruźliczej na Ochocie.



Królowa Marja, wdowa po królu Ferdynandzie, objęła rządy w Rumunji.



Michał, obecny król Rumunji, za którego rządy pełnić będzie rada regencyjna.



Ks. Karol, b. następca tronu, wydziedziczony z praw do korony rumuńskiej.



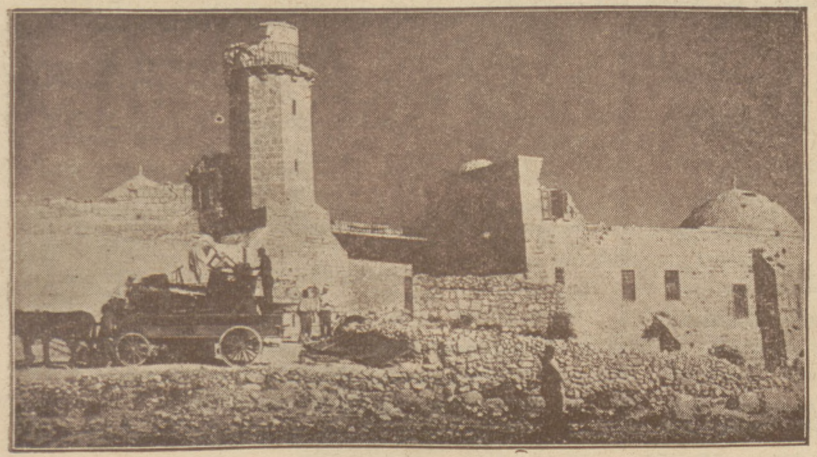
W Brzozie, malowniczej miejscowości, położonej w okolicach Bydgoszczy, wznosi się piękny i nastrojowy pomnik, wystawiony powstańcom i uczestnikom walk z r. 1919.



Scena ze sztuki Krzywoszewskiego „Aktorki" granej w Warszawie w Teatrze Narodowym.



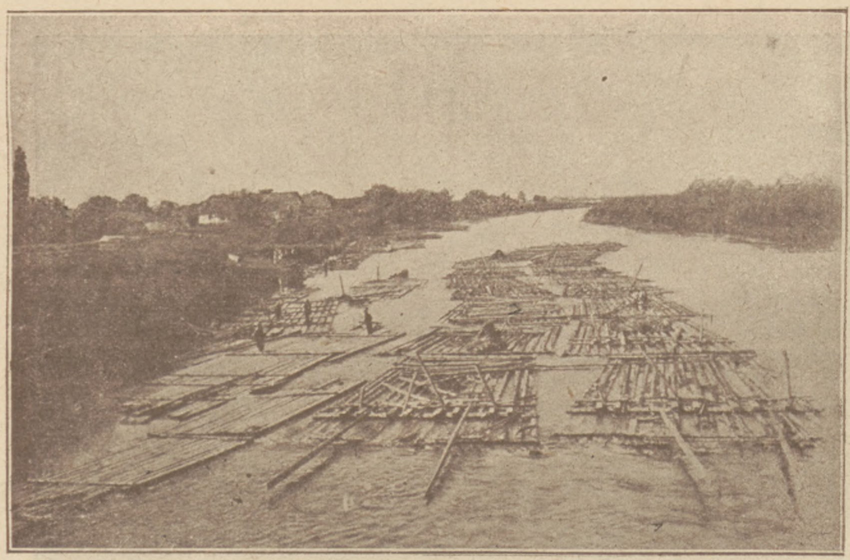
Poświęcenie kamienia węgielnego pod nową Elektrownię Miejską w Ostrowie Wlkp. w dn. 16.VII. 1927.



Ruiny meczetu na Górze Oliwnej.



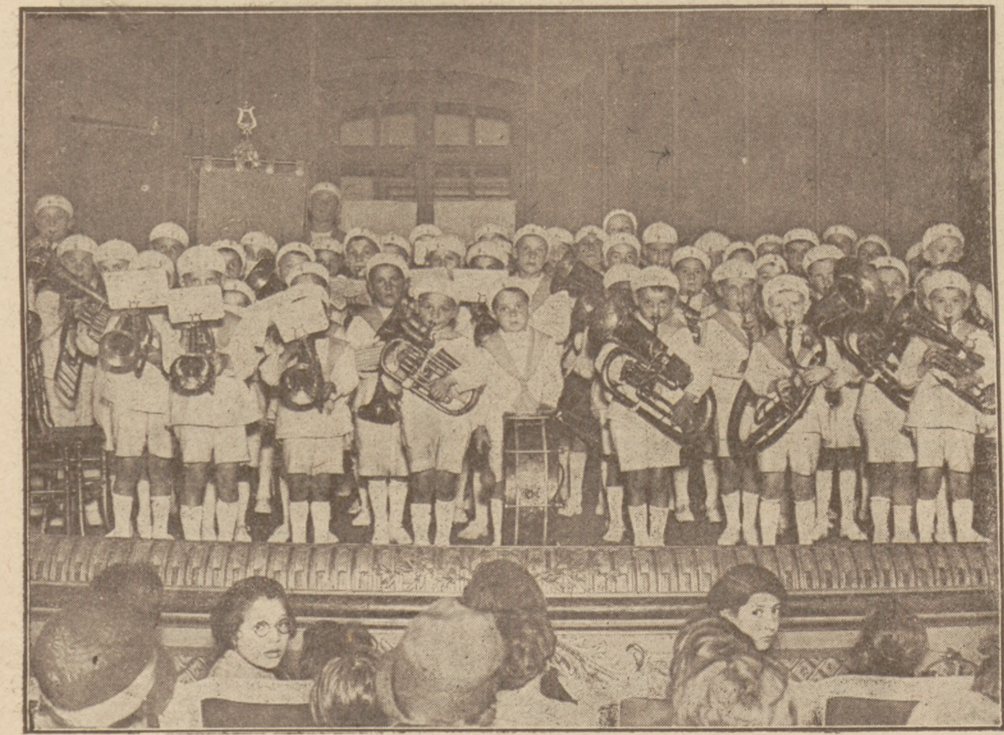
Ulica w Ramleh, pod Jerozolimą, zawalona gruzami.



Spław drzewa z biegiem Wisełki.



Z za kulis filmu: moment nagrywania obrazu filmowego.



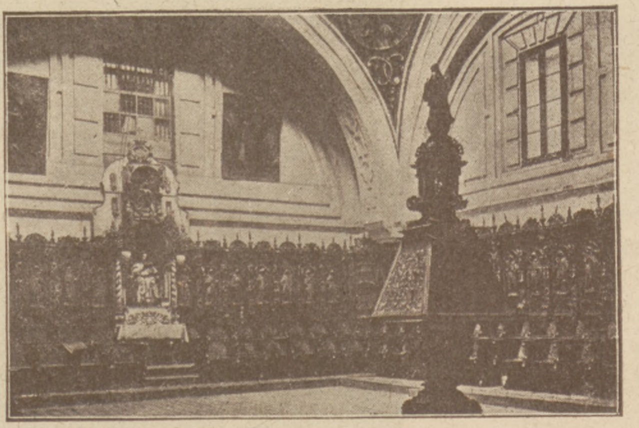
Oryginalny koncert dzieci paryskich, z których najstarsze liczy lat 6.



Johnny Hines w nowym filmie „White Pants Willie".



Peru. Portales de Botoneros.



Chór Bazyliki w Limie.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12.